Wrzesień 2022

MAMMUTHUS MONTANUS

ssp. harnasiensis

266

PODORGAN MAMUTÓW SKPG „HARNASIE”

HARNASIE NA WAKACJACH

Właśnie dzisiaj Dana i ja wróciliśmy z dziesięciodniowego pobytu w północno-wschodniej Szkocji i na Orkadach. Wraz ze Szwagrem Grzesiem i Magdą Siostrą wpierw spędziliśmy dwa dni na Black Isla (które to miejsce wbrew nazwie wcale nie jest wyspą, lecz półwyspem), oglądając nieprzeliczone rzesze ptactwa i podziwiając harce i skoki delfinów. Następnie przeprawiliśmy się na Orkady, gdzie zwiedzaliśmy megalityczne wioski, kurhany, kręgi kamienne i wykute grobowce, nadal obserwowaliśmy ptaki, no i testowaliśmy miejscowe wyroby w płynie. Pogoda była jak na ten rejon wspaniała. Ani razu nas porządnie nie dolało, zaledwie dwa razy zaatakowały nas midgies (muszki).

Polecam ze wszech miar ten region, nadaje się też na turystykę rowerową, choć nie jest to tam zbyt popularne. Należy jednak zdecydowanie wcześniej bookować noclegi i promy.

hans

W tym roku nasza stała ekipa wakacyjna (czyli Żółw, Agnieszka M. z mojego kursu i ja), trochę przez przypadek, trafiła na tydzień nad jezioro Como.

Odbyliśmy dwie górskie wycieczki: ferratą del Centenario na Monte Grona (ta dała mi mocno w kość, ale też satysfakcję z jej przejścia) oraz ferratą CAI Mandello na Grigna Settentrionale (ta była co prawda łatwiejsza, ale samo dojście bardzo hm, ciekawe). Poza tym jednego dnia udaliśmy się do Szwajcarii i zwiedziliśmy Lugano, chłodziliśmy się w wodach jeziora o tej samej nazwie oraz oglądaliśmy zachód słońca na Balcone D' Italia. Kolejne dni spędziliśmy na rozgrywkach w minigolfa (odkryłam nowe hobby!), delektowaniu się włoską kuchnią i pływaniu w jeziorze Como.

W dzień wylotu podjęliśmy próbę zwiedzenia Mediolanu, co przypomniało nam tylko, jak bardzo nie lubimy wielkich miast, zwłaszcza przy temperaturze przekraczającej 30 stopni Celsjusza.

Ponadto do bardzo udanych miniwyjazdów w szeroko rozumianym sezonie urlopowym mogę zaliczyć także:

* Trzydniowy wyjazd rowerowy do parku krajobrazowego Lasy nad Górną Liswartą – to kolejne odkrycie uroczych miejsc w zasięgu nieco ponad godziny jazdy samochodem czy pociągiem z Katowic. Planujemy tam wrócić w przyszłym roku w czasie kwitnienia rododendronów (do rezerwatu w Kochanowicach) – może to pomysł na jakiś kołowy wyjazd?

* Dwudniowy wyjazd z Gonzo na Słowację – Sulowskie Wierchy i skaliste wąwozy okazały się dobrym schronieniem przed czerwcowymi upałami. Wzdychałyśmy z zachwytu nad tamtejszą geologią i delektowałyśmy się tradycyjną kuchnią słowacką.

* Dwudniowy wyjazd w Sudety – pod pretekstem wyjazdu na koncert Hani Rani w Zamku Sarny w Ścinawce Górnej udało nam się zdobyć po drodze kolejny ze szczytów do Korony Gór Polski – tym razem Gór Bardzkich, przy okazji wchodząc na robiącą spore wrażenie wieżę na Kłodzkiej Górze. Upały drugiego dnia spowodowały zmianę planów i zamiast zdobywać kolejne szczyty, postanowiliśmy ukryć się przed gorącem w podziemiach kompleksu Riese w Osówce.

* Dwudniowy spływ kajakowy Liswartą i Wartą na odcinku Szyszków – Lisowice. Szlak jest dobrze utrzymany i oznakowany; niezbyt trudny, ale też nie nudny. Mamy nadzieję na przepłynięcie kolejnego odcinka Warty od Lisowic, bo z rowerowej perspektywy w ubiegłym roku wyglądał obiecująco.

Magda Goryl

Ja i Jola spędziliśmy tydzień na rowerach w Czechach w towarzystwie Ewy i Romka oraz Jasia Kowalika z Danką i Lili Cader z Piotrem. Przejechaliśmy ponad 500 km z Břeclavia do Pragi.

Grupa w Telczu (fot. Piotr Sąsiedzki)

Kolejny tydzień spędziliśmy również w towarzystwie harnasiowym i okołoharnasiowym nad jeziorem Garda. Były ferratki i rowery. Potwierdziło się, że nad Gardę należy jeździć w chłodniejszych porach roku, ale i tak było ciekawie, choć wielkich wyczynów nie dokonaliśmy.

Na przełomie sierpnia i września wybraliśmy się na rowery w tereny bardziej górzyste. Tym razem wybrałem rejon polecany rok temu przez Staszka Wierzchowskiego, czyli Góry Bialskie, Złote i Śnieżnik.

Dodatkową inspiracją był znaleziony podczas domowych porządków przewodniczek z trasami rowerowymi w tym rejonie. Bazę założyliśmy w Stroniu Śląskim, skąd prosto z kwatery zrobiliśmy cztery wycieczki rowerowe:

– na Paprsek w Czechach (polecamy pyszne boruvkove knedliki),
– singletrack „Pętla Stronie” + kawałek „Pętli Międzygórze”,
– na Borówkową z wykorzystaniem sporych fragmentów singla „Orłowiec”,
– na Czernicę.

Zwiedziliśmy też ciekawą kopalnię uranu w Kletnie i wyskoczyliśmy pieszo na Śnieżnik.

W sobotę przenieśliśmy się do rodziny, do Wilkanowa, skąd po raz drugi zdobyliśmy Śnieżnik.

Tak jak pisał Staszek – tereny są godne polecenia dla średnio zaawansowanych górskich turystów rowerowych. Ale nawet jak ktoś chce spróbować rowerów w górach po raz pierwszy, to jest tu sporo łatwych wariantów.

Jacek G.

Ja miałam wyjątkowo udane wakacje. W lipcu spędziłam 9 intensywnych dni na Maderze. Moją bazą wypadową był Hostel Santa Maria w Funchal przy ulicy Santa Maria. Ulica słynie ze „Sztuki otwartych drzwi”, czyli ciekawie pomalowanych drzwi kamienic. Codziennie penetrowałam inne zakątki wyspy, co było samo w sobie logistycznym wyzwaniem, bo mimo że Madera nie jest duża, ukształtowanie powierzchni sprawia, że przejazdy komunikacją publiczną trwają dość długo. Mój plan wyjazdu w skrócie wyglądał tak:

1) Spacer w dwie strony (do i z) przylądka São Lourenço. Klify, skały, ocean o kolorze tak niebieskim, że nie umiem go nazwać.

2) Vereda da Larano, czyli przejście malowniczym klifem od północnej strony wyspy.

3) Riberio Frio, Levada dos Balcões i krótkie kółeczko w okolicy.

4) Wyjście na Pico Ruivo ze startem o wschodzie słońca z Pico de Areiro. Tutaj skorzystałam z opcji transferowej jednej z lokalnej firm. Wygodna opcja, choć 4 godziny na przejście to mało, jeśli chce się nacieszyć oczy widokami, które są wszędzie.

5) Wycieczka do Lasu Fanal przez Płaskowyż Paul da Serra. Tutaj również skorzystałam z jedynej możliwości i wykupiłam komercyjną wycieczkę z przewodnikiem, bo komunikacja publiczna nie umożliwia dojazdu i powrotu w jeden dzień. Ta wycieczka to jedno wielkie rozczarowanie, ponieważ jak sama nazwa wskazuje, była to wycieczka do Lasu Fanal, a w lesie (który jest przemagiczny – powykręcane drzewa wawrzynowe i tajemnicza mgła) nie spędziliśmy nawet 5 minut. Pani przewodnik pognała prosto do busa, a przerwa zamiast tam, odbyła się w zupełnie nieatrakcyjnym miejscu, tylko po to, by uczestniczy mogli się napić lokalnego drinka. Miałam straszny niedosyt, bo ten las

cd. str. 2

zasługuje na to, by spędzić tam co najmniej kilkadziesiąt minut.

6) Po tych dwóch dniach uznałam, że nikt tak dobrze nie planuje wycieczek jak ja. W tym dniu padło na Levadę do Rei. Dzicz, zieleń, ogromne paprocie, wszędzie hortensje i egzotyczne kwiaty, zero ludzi, idealnie.

7) Levada do Caldeirão Verde. Tutaj niestety dużo ludzi, mijanki na levadzie nie były zbyt przyjemne, ale również piękna.

8) Curral das Freias – Dolina Zakonnic. Z punktu widokowego zeszłam do doliny, zjadłam zupę z kasztanów, z której to miejsce słynie (smakowała jak grochówka), wróciłam do Funchal, a następnie udałam się na plażę do sąsiedniego Garajau, żeby zamoczyć się w oceanie. Największą atrakcją plażowania był sam zjazd i wyjazd kolejką gondolową.

9) Zwiedzanie Funchal, ogród w Monte i koczowanie na lotnisku.

Madera była moim marzeniem od dawna i nie zawiodłam się. Geologicznie i przyrodniczo byłam w raju. Kuchnia też niczego sobie.

Poza Maderą w tym roku (w lutym) z Sebixem byliśmy też w Warszawie (miałam braki). Zwiedziliśmy Kampinos i z zupełnie bliska oglądaliśmy łosia. Na majówkę, również z Sebkiem wybraliśmy się w Góry Choczańskie. Jednego dnia weszliśmy na Chocz, drugiego zrobiliśmy kółko przez dol. Prosiecką i Kwaczańską, a w ostatni dzień oglądaliśmy okoliczne geologiczne ciekawostki, czyli trawertyny i Luczański Wodospad. No i jak pisała już Goryl – w weekend bożociałowy wybrałyśmy się w Sulovskie Wierchy.

Wakacje umilałam sobie również koncertami folkowymi: TKB w Wiśle, Folk-Up! w Łodygowicach i MFFZG w Zakopanem.

Patrycja Michałowicz

Nasze „wakacje” rozpoczęliśmy już w maju tygodniowym wyjazdem tobołkarskim, w trakcie którego przejechaliśmy rowerami z Bratysławy przez Małe Karpaty, Białe Karpaty, Jaworniki, Beskich Śląsko-Morawski i Śląski (Czantoria) do Skoczowa. Pogoda nas nie zawiodła, tylko jeden dzień był lekko deszczowy. Potem, poczynając od Bożego Ciała, spędziliśmy 4 dni w Chribach na Morawach, by bezpośrednio stamtąd przenieść się jeszcze na 6 dni nad Gardę. Tutaj przy na ogół słonecznej pogodzie zrobiliśmy parę wycieczek, w tym kolejny raz kultowe Tremalzo, a także Monte Baldo (tym razem na butach) w poszukiwaniu wiosennych kwiatów. No i na przełomie sierpnia i września spełniliśmy nasze marzenie ostatnich lat, czyli przejechaliśmy Alpencross. Wybraliśmy wariant Albrechta – z Garmisch Partenkirchen do Rivy del Garda, przez 8 przejść powyżej 2000 m. Niezapomniane, choć dosyć męczące przeżycie. Relacja z tego przejazdu jest już na naszej stronie.

Żaba

Ja właśnie wracam z dwutygodniowego pobytu w Pirenejach. Spędziliśmy najpierw kilka dni po stronie francuskiej (rejon Vignemali z wyjściem na Petit Vignemale oraz cyrk Gavarnie z zaliczeniem Breche de Roland i Pic du Taillon), potem przenieśliśmy się na stronę hiszpańską. Tam odwiedziliśmy Park Narodowy Aiguestortes (od strony Vall de Boi) i masyw Maladety, wchodząc na najwyższy szczyt Pirenejów, Pico de Aneto. Na koniec odwiedziliśmy Andorę, odbywając krótką wycieczkę w cyrku Pessons. Poza Pirenejami zwiedziliśmy Saragossę, Alquezar (ponoć jedna z najpiękniejszych wiosek Hiszpanii) i odbyliśmy dwie krótkie wycieczki w górach Sierra de Guara. W drodze powrotnej zahaczyliśmy jeszcze o Carcassonne, jednak szybko uciekliśmy stamtąd przerażeni liczbą turystów.

Dla mnie był to drugi raz w Pirenejach i drugi raz wracam zupełnie zachwycona.

Asia Śliwa

My ze Stachem wybraliśmy się na przełomie czerwca i lipca do Czarnogóry w Góry Przeklęte. Udało nam się zrobić całą pętlę, począwszy od Plavy w Czarnogórze poprzez Theth w Albanii, Milishevc w Kosowie, skończywszy z powrotem w Czarnogórze. Według mnie południe szlaku jest widokowo bardziej alpejskie, natomiast północ bardziej karpacka. Szliśmy z całym ekwipunkiem, jednak na miejscu okazało się, że spokojnie moglibyśmy to zrobić na półlekko, tylko z namiotem, widać, że szlak jest coraz lepiej rozreklamowany i infrastruktura turystyczna mocno się rozwija. Jeżeli chodzi o nawigację, to w Kosowie zdecydowanie przez wiele lat mieli inne problemy niż znakowanie szlaków, dlatego teraz wszystkie szlaki „dla ułatwienia” są czerwone i często rozchodzą się w cztery strony świata, dlatego warto mieć GPS. Po zejściu z gór pojechaliśmy wygrzać się jeszcze nad morzem, przy czym okazało się, że ekspansja Polaków na południe Europy przesunęła się z Chorwacji do Czarnogóry, bowiem na kempingu, na którym spaliśmy, pewnie z 90% turystów było naszymi rodakami. Udało nam się zwiedzić Zatokę Kotorską, z której szybko uciekliśmy na północ ze względu na morderczą temperaturę, a na koniec zatrzymaliśmy się nad kanionem rzeki Tary, gdzie przejechaliśmy się tyrolką (polecam i rekomenduję). Resztę wakacji spędziliśmy dzielnie w pracy, chowając się przed upałami za grubymi murami.

Szabla i Stachu

W lutym spędziłem tydzień w północnych Włoszech, koncentrując się na Citta dell'Arte.

W kwietniu tylko trzy wycieczki w Karkonoszach w oparciu o bazę noclegową w agroturystyce mojego syna.

Długi weekend majowy (zaczynający się w kwietniu) to Niemcy z jednym dniem w Luksemburgu, a długi (chociaż krótszy) weekend czerwcowy ponownie w Niemczech.

W czerwcu kilka ciekawych ferrat w Bośni i Hercegowinie oraz w Chorwacji, a w drodze powrotnej po jednej we Włoszech i w Słowenii.

W lipcu Skandynawia z Nordkapem i Lofotami.

W sierpniu Alpy austriackie oraz niemieckie: ferraty oraz wędrówki w Rofan, Berchtesgaden, Salzkammergut, Dachstein, Nock oraz Niżne Taury.

We wrześniu planuję Alpy włoskie z Dolomitami – ferraty oraz wędrówki, a w październiku najprawdopodobniej Bałkany.

Wojtek Spała

Moje tegoroczne wakacje, zgodnie z tradycją, czekają do jesieni. Na ich główną część jeszcze oczekuję – trzytygodniowy urlop mam zaplanowany w listopadzie. Tymczasem, na początku września, udało mi się wybrać na tydzień w Alpy Szwajcarskie w okolice Visp, z planem aktywności głównie górskich i ferratowych. Jednym z głównych punktów wyjazdu było przejście najdłuższej ferraty w Szwajcarii na szczyt Daubenhorn – 900 metrów w pionie i pięć godzin wspinania, często przy dużej ekspozycji i z pięknymi widokami. Z innych atrakcji, przeszliśmy także widokową ferratę Almenalp, oglądaliśmy zachmurzonego Matterhorna z minihorna czyli niższej (3406 m n.p.m.) i wiele prostszej góry o nazwie Mettelhorn, a także dotarliśmy do schroniska Britannia Hut (3030 m n.p.m.), skąd wybraliśmy się na świeżo otworzoną ferratkę na pobliski trzytysięcznik. Dopisała nam bardzo dobra pogoda, a jedyny deszczowy dzień przypadł w planowany dzień odpoczynkowy. Z niegórskich sukcesów, udało nam się zjeść prawie cały przywieziony z Polski prowiant, w tym 50 sztuk jajek.

Ola Ginter

SŁOWACKIE FERRATY W WEEKEND

Ola Ginter

Długi weekend czerwcowy – w przeciwieństwie do majowego – od dobrych paru lat może pochwalić się zdecydowanie bardziej przewidywalną pogodą. Najgorsze co nas zazwyczaj może spotkać, to porażający upał, co z kolei pozwala zaplanować wyjazdy w bliższe rejony, jako że chęć ucieczki na południe do cieplejszych krajów zdecydowanie maleje. W tym roku, jak to często bywa – na ostatnią chwilę, zdecydowaliśmy się razem z Martą i Piotrkiem na wypad na Słowację. Plan był o tyle nietypowy, że zamiast przejścia któregoś z licznych pasm górskich za cel obraliśmy sobie zwiedzenie wszystkich (lub co najmniej większości) słowackich dróg typu via ferrata, o których udało nam się znaleźć informacje. Na punkt wypadowy wybraliśmy Liptowski Mikulasz, gdyż znajdował się on równie daleko od wszystkich wstępnie planowanych tras, a w dodatku oferował opcję popluskania się w aquaparku lub gorących źródłach, jeśli pogoda jednak by nie dopisała.

Moje doświadczenie we wspinaczce jest dość skromne, natomiast z ferratami miałam do czynienia (z różnym skutkiem) – nie licząc czasów bardzo dawnych – w lutym tego roku, podczas epizodu zwanego pracą zdalną z południowej Hiszpanii. Udało mi się tam przemóc wrodzony lęk przed przewieszonymi drabinkami i trochę obyć z faktem, że podczas tej aktywności nie zawsze da się stać tylko i wyłącznie na nogach. Z tym doświadczeniem, oraz ze wsparciem i pomocą zaprawionych wspinaczy w osobach moich współtowarzyszy, podeszłam ponownie do tematu, mając bądź co bądź pozytywne wspomnienia z lutowych prób.

Podczas całego wyjazdu udało nam się zrobić dwie wycieczki, których odcinki były oznaczone jako żelazne drogi, oraz odwiedzić dwa miejsca, które nazwałabym parkami ferratowymi. Krótko mówiąc, są to sektory w skałach, na których przygotowane zostały krótkie ferraty o różnych stopniach trudności i z różnymi elementami dodatkowymi takimi jak wiszące mostki.

Via Ferrata Kysel - Słowacki Raj

Słowacki Raj sam w sobie obfituje w drogi z metalowymi udogodnieniami, a sama via ferrata jest atrakcją stosunkowo nową, bo otwartą w 2016 roku. Co ciekawe, posiadanie pełnego sprzętu (uprząż, lonża i kask) jest wymagane i sprawdzane przy wejściu na ferratę. Jest ona oznaczona literką C w skali trudności A–F, jednak w mojej osobistej wycenie plasowałaby się w okolicach co najwyżej B. Droga ciągnie się wzdłuż wąwozu Kysel, a jak nauczyło nas doświadczenie, wąwozy w 30-stopniowych upałach okazują się fantastycznymi miejscami. Na trasie znajduje się 9 „atrakcji", czyli ubezpieczonych odcinków. Część z nich to po prostu stopnie wzdłuż rzeki na wysokości często mniejszej niż metr, co każe mi podważać zasadność użycia lonży, która, jak by nie było, rozwija się na więcej niż metr. W mniej pewnych miejscach, które jednak są nisko nad ziemią (czy też wodą) bardziej przydatny był długi ekspres czy po prostu sztywna, półmetrowa taśma z karabinkiem. Cała trasa jest bardzo ładna, choć po przejściu jej w około 3 godziny (wraz z dojściem) poczuliśmy lekki niedosyt i po szybkim obiedzie w schronisku przy Klasztorisku zdecydowaliśmy rozszerzyć naszą wycieczkę o wąwóz Sucha Bela, czyli standardową atrakcję Słowackiego Raju, która również nam się spodobała. Po ośmiu godzinach dość intensywnej wycieczki, dotarliśmy do samochodu dosłownie na sekundy przed oberwaniem chmury.

Via Ferrata Dwie Wieże (Dve Veže)

Po dniu spędzonym na moczeniu się w leczniczych wodach Beszeniowej wybraliśmy się na kolejne przygody. Na pierwszy rzut pojechaliśmy do miejsca zwanego Dwie Wieże, czyli do pierwszego z dwóch parków ferratowych. Na niezbyt dużym terenie i dwóch skałkach wytyczonych zostało tu 9 ferrat, z czego najprostsze są o wycenie A/B, a najtrudniejsza o wycenie C/D. Praktycznie wszystkie z nich to metalowe stopnie z ubezpieczeniem w postaci stalowej liny, pnące się często pionowo w górę po skałce. Daje to wrażenie czegoś zbliżonego do prawdziwego wspinania i moim zdaniem jest świetnym sposobem na obycie się ze wszystkim, czego trzeba przy wycieczkach ferratowych. Jest ekspozycja, są trawersy, są krótkie fragmenty z przewieszeniem, można poćwiczyć asekurację i przepinanie się – pełen zestaw. Każdą trasą ferratową wychodzi się na szczyt Dwie Wieże, z którego rozciąga się całkiem ładny widok na okolicę. Nie mieliśmy ambicji przejść każdego wyznaczonego fragmentu, zaliczyliśmy więc tylko te trudniejsze i tym samym ciekawsze, z wycenami B/C, C i C/D.

Myślę, że jest to świetne miejsce dla każdego, kto planuje wyjazd na ferraty do Włoch lub Austrii, a chciałby spróbować tego sportu gdzieś bliżej i na spokojnie. Dojście z parkingu, sesje zdjęciowe na zawieszonych nad przepaścią ławeczkach dla siebie i Szarkiego (pluszowego rekina) oraz przejście 4 ferratek zajęło nam dwie lub trzy godziny i jako że dzień był młody, postanowiliśmy odwiedzić jeszcze jedno podobne miejsce.

Szarki na ferracie

Via Ferrata na Skałce (na Skalke)

Pod Skałkę dotarliśmy dość późno, więc naszą przygodę ograniczyliśmy do tego, co wydawało nam się najważniejsze. Sam „ośrodek" składa się z dwóch skupisk dróg ferratowych – Ferratový Svet, gdzie udaliśmy się najpierw (po lewej od parkingów) oraz okolice ferraty Komin. Ferratowy Świat, to zbiór różnych dróg oznaczonych jako via ferraty, których trzeba szukać przy skałkach w lesie – robi to zupełnie inne wrażenie niż eksponowane Dwie Wieże. Niektóre na oko przypominały bardziej park linowy dla dorosłych – przechodząc, widzieliśmy ferraty, które miały różnego rodzaju platformy czy ruchome mostki. Na pewno można tutaj spędzić trochę czasu na tego typu zabawach, my jednak chcieliśmy przejść jedynie te trudniejsze drogi, dlatego w tej części wybraliśmy ferratę Via Commo o wycenie D. Jest to dość długa trasa wiodąca w dużej części trawersem, wymagającym dość sporo od nieistniejących mięśni moich rąk, a następnie stromo w górę, aż do mostka nad przepaścią, który prowadzi na platformę z rozległym widokiem. Ogółem trasa jest miejscami męcząca, ale dająca emocje. Moi towarzysze spróbowali swoich sił także na najtrudniejszej ferracie o wycenie F, o nazwie F-újha, oczywiście z sukcesem. Ja jednak nie miałam najmniejszych ambicji, żeby siłować się na przewieszonych trawersach, kiedy nawet patrzenie na nie było stresujące.

Po posileniu się frytkami i goframi przeszliśmy na drugą stronę, pod tytułową Skałkę. Cały

cd. str. 4

kompleks jest dość interesująco rozplanowany, ponieważ przy każdym przejściu trzeba robić coś w rodzaju kółka, uwzględniającego jedną ferratę zejściową o trudności A/B (trasy są jednokierunkowe). Jest tu też parę niezwykłych rozwiązań. Z zupełnie niezrozumiałych pomysłów wymienić mogę „ferratę" będącą metalową siatką z lin położoną na prawie pionowej skale, jest też najdłuższy na Słowacji, 80-metrowy most wiszący między dwoma skałami. Od niego też zaczęliśmy pierwsze kółko – dość powiedzieć, że po pierwszych kilkunastu metrach w końcu przyjęłam do wiadomości, że mimo że chodzenie po takich mostkach nie jest dla mnie problemem, to jednak potrzeba stabilnego podłoża jest we mnie niezwykle silnie zakorzeniona i powinnam przestać z nią walczyć. Na szczęście po 80 metrach bujania bezpiecznie dotarłam na stabilne podłoże. Przy drugim kółku wzięliśmy się już za ferraty, i tu również postawiliśmy na jedną kartę. Ja z Martą przeszłyśmy ferratę „Komin" o wycenie C, ciągnącą się przez większość długości w czymś w rodzaju – jak można domyślić się po nazwie – skalnego komina. Przejście – mimo umiarkowanej widokowości (nie spodziewałyśmy się zresztą tego po „kominie") – było ciekawe, dość długie i miało kilka miejsc wymagających zastanowienia się. Z kolei Piotrek wybrał bardziej ambitną ferratę Výzva (E), która ponoć miała trudniejsze, to znaczy eksponowane i przewieszone fragmenty, jakich można się było spodziewać.

Via Ferrata HZS Martinske Hole

Ostatnią z cyklu, już w drodze do domu, była najstarsza via ferrata na Słowacji, znajdująca się w Małej Fatrze. Standardowo, całą wycieczkę zaczyna się w miejscowości Martin, jednak nasz szalony GPS zdecydował się poprowadzić nas na samą górę, na tytułowe Martinske Hole. Wobec tego, zaczęliśmy naszą trasę od zejścia, częściowo bez szlaku, do samego początku ferraty, omijając podejście od Martina. Dzięki temu cała wycieczka sporo nam się skróciła, co w perspektywie powrotu do kraju nie było najgorszą opcją. Sama ferrata jest zdecydowanie turystyczna. Wyceniona została na B/C i wydaje mi się, że jest ona porównywalna, a miejscami trochę trudniejsza niż ta w Słowackim Raju. Cała trasa prowadzi malowniczym wąwozem i znowu idealnie sprawdziła się przy wysokich temperaturach. Tym razem także trzeba było podejść rozsądnie do kwestii asekuracji na lonży w kontekście strumienia płynącego w niektórych miejscach praktycznie pod naszymi stopami oraz dość śliskich kamieni i skałek – ja w takich miejscach wybierałam krótką sztywną asekurację. Na trasie są też dwa mostki, które spokojnie można ominąć, co z radością uczyniłam, czerpiąc ze świeżych wniosków, że jednak tego nie lubię. Jedynym bardziej wymagającym fragmentem trasy są lekko przewieszone stopnie, krótko za rozwidleniem szlaku na opcję łatwiejszą (A/B) i trudniejszą (B/C). Całościowo, myślę, że przejście ferraty wraz z całą trasą z Martina może być bardzo dobrym pomysłem na całodzienną wycieczkę, a sama ferrata ciekawą odmianą, będącą dalej w sferze turystycznej, a nie wspinaczkowej.

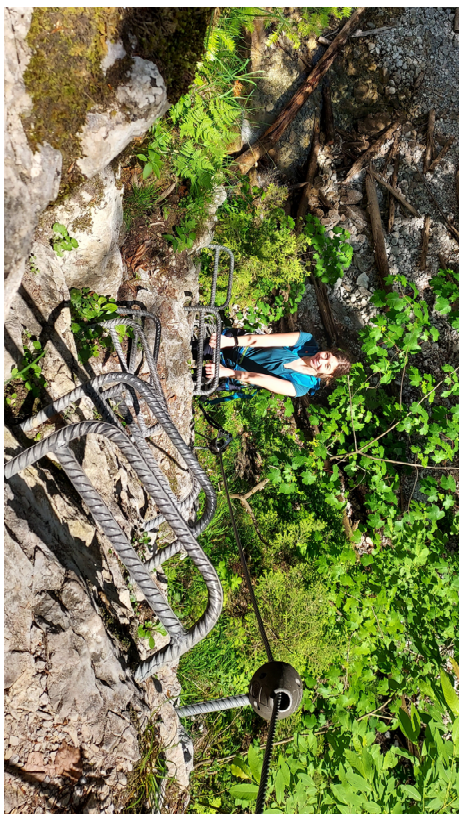

Te cztery miejsca, które opisałam, to wszystkie, które udało nam się odwiedzić, i chyba wszystkie z łatwo dostępnych miejsc ferratowych na Słowacji. Czytaliśmy o mitycznej via ferracie Hoblik, do której według relacji trzeba dojść piątkową trasą wspinaczkową z dwoma wpinkami – świadomie zostawiliśmy sobie ją na czasy, gdy bardzo będzie nam brakowało przygód i emocji, a nie będziemy już mieli innych pomysłów. Jeśli chodzi o konwencję wyjazdu, to zgodzę się, że być może jeżdżenie codziennie kilkudziesięciu kilometrów nie jest najoptymalniejszym pomysłem w dobie paliwa za 8 złotych, ale też było bardzo ciekawym doświadczeniem i dało mi poczucie pełnego wyeksplorowania tematu, który pewnie ciągnąłby się latami, gdyby każdą z ferrat chciało się przejść „przy okazji". Mimo to szczerze Was zachęcam do spróbowania słowackich ferrat – przy okazji! Szczególnie jeśli planujecie stawiać pierwsze lub drugie kroki w tej dyscyplinie albo chcecie nabrać pewności, czy wypróbować sprzęt przed dalszymi ferratowymi wyjazdami.

Ola Ginter
Fot. Marta Stachurska

TO BYŁO

✔ Dnia 3.07.2022 r. o godzinie 5.20 rozpoczęła walkę ze światem Irena Aleksandra Przyłucka c. Agaty i Jacka. Dane taktyczno-techniczne:
Masa służbowa: 2800 g
Długość: 0,53 m
Nota za styl: 10
Wszyscy cali i zdrowi przebywają w domu.
Jacek i Agata Przyłuccy

✔ Przy okazji pochwalimy się, że 23 czerwca w Karwinie urodził się nasz Gustaw Alojz :) Waga nieco cięższa: 3520 g, za to niewysoki: 50 cm.
Max Kuśka

✔ 1–3.07 **Rajd Letni** z zakończeniem w studenckiej bazie namiotowej Przysłop Potócki.
✔ 10.09 Staszek Wierzchowski (blacha nr 348) złożył uroczyste przyrzeczenie i otrzymał blachę ratownika GOPR oraz status członka rzeczywistego tej organizacji.
Staszek jest także członkiem honorowym SKPG „Harnasie", instruktorem przewodnictwa PTTK oraz członkiem komisji egzaminacyjnej przy Urzędzie Marszałkowskim Województwa Śląskiego przeprowadzającej egzaminy państwowe na przewodnika górskiego beskidzkiego.
Gratulacje!

TO BĘDZIE

✻ 8–9.10 **Złota jesień z Harnasiem** na Dzikim Zachodzie z zakończeniem w chatce SKPS Wrocław w Górach Bystrzyckich.
✻ 11.10 (wtorek) godz. 16:30 pierwsze po wakacjach zebranie odbędzie się w gliwickiej palmiarni, otwartej pod koniec sierpnia po zakończeniu prac modernizacyjnych. Po zwiedzaniu (ok. godz. 18:00) idziemy do restauracji Casa Austria.
✻ 8–9.10 lub 15–16.10 – w jeden z tych dni – o ile pogoda dopisze – planowane jest Zakończenie Kołowego Sezonu Rowerowego. Bliższe informacje pojawią się na forum SKPG.
✻ **21–23.10.2022** w OW Niagara w Międzybrodziu Żywieckim odbędzie się **55-lecie SKPG „Harnasie"**.
✻ 11–13.11 Rajd „Studenci Górom".
✻ 26–27.11 **Blachowanie kursu 2020/2022** odbędzie się w Małych Pieninach w Górskim Ośrodku Szkolno-Wypoczynkowym „Pod Durbaszką". Link do zapisów na forum kołowym.
Zapraszają: Arleta, Martyna, Daniel, Krzysiek, Krzysiek i Sylwa.
✻ 2–4.12 Rajd Mikołajkowy.